

Nie zaburzać ekosystemu

z Markiem Skwarą
rozmawia Magdalena Gościński

W październiku 2023 r. miała miejsce premiera książki Rafała Księżyka „Śnialnia. Śląski Underground”. Piastowska 1 w Katowicach – taki był adres „Śnialni”, czyli pracowni plastycznej Urszuli Broll (a potem także Andrzeja Urbanowicza) – to „alternatywa”. Miejsce otwarte, inspirowane, szalone – znaczyło bardzo wiele dla wielu osób związanych zarówno z kulturą, jak i kontrkulturą. Było przestrzenią wolności. Jedno jest pewne – korzenie Pracowni na rzecz Wszystkich Istot wywodzą się także z Pracowni przy Piastowskiej.

„Śnialnia” potrafiła marzenia zamieniać w rzeczywistość. Grupa młodych ludzi radziła sobie z PRL-owską opresją, konstruując świat na własnych zasadach i rządzący się swoimi regułami. To tu zawiązał się Oneiron. Podstawowy krąg grupy tworzyli: Urszula Broll (1930-2020), Antoni Halor (1937-2011), Zygmunt Stuchlik (ur. 1937), Andrzej Urbanowicz (1938-2011) i Henryk Waniek (ur. 1942). Stąd wywodzi się polski buddyzm zen, tu narodziło się wiele idei, które upestrowały się w innych przestrzeniach. „Śnialnia” buzowała dyskusjami, wystawami, tłumaczeniami, wydawnictwami. Przyciągała młodzież od lat pięćdziesiątych do dziewięćdziesiątych – najpierw duchowością, potem ekscytem.

Przetrwiała ponad sześćdziesiąt lat. Na kogo miała wpływ? Dość wymienić Zdzisława Stanka, Waldemara Świerzeżo, Juliana Przybosa, Henryka Mikołaja Góreckiego, Zdzisława Beksińskiego, Janusza Korbelę, Tadeusza Sławka, Andrzeja Prokopiuka, Jerzego Illgę, Ryszarda Krynickiego, Jarosława Markiewicza, Jacka Ostaszewskiego, Michała „Nihil” Kuźniaka, Olgę Tokarczuk, Olgę Drendę, Annę Cieplak. Rafałowi Księżykowi, gdy pracował nad książką, udało się porozmawiać niemal ze wszystkimi żyjącymi bywalcami Piastowskiej 1.

O Januszu Korbelu (1946-2015), założycielu miesięcznika „Dziki Życie”, właśnie w kontekście „Śnialni”, rozmawiam



Marek Skwara – architekt, współwłaściciel Atelier PS. Absolwent i asystent Wydziału Architektury Politechniki Śląskiej na przełomie lat 80. i 90., autor kilkuset projektów, pozostający pod wpływem idei Janusza Andrzeja Korbelę, należący do grona osób współtworzących intelektualne podwaliny Pracowni Architektury Żywej.

z Markiem Skwarą, który poznał Janusza w czasie Piastowskiej 1. Marek jest architektem, a jego teksty i tłumaczenia znajdują się w wydanej w Gliwicach w 1989 r., jeszcze pod szyldem Pracowni Architektury Żywej, „Zielonej antologii”. W pewnym momencie do rozmowy włącza się też Anita Skwara, żona Marka, filmoznawczyni.

Kiedy Ty i Janusz Korbel się poznaliście?

► **Marek Skwara:** Spotkaliśmy się w Zespole Urbanistyki w Gliwicach na Politechnice Śląskiej.

Janusz pochodził z Katowic, był architektem, ekologiem i buddystą. Nie pamiętam, czy już był asystentem. To musiał być początek lat osiemdziesiątych. Nasza znajomość trwała parę lat, zaczęła się od Pracowni Architektury Żywej i była mocno związana z urbanistyką. Pisaliśmy teksty do „Architektury” – z Januszem i innymi kolegami. I wydałiśmy „Zieloną antologię”, powstawały projekty i realizacje inspirowane myślą głębokiej ekologii.

Wasze podejście do projektowania architektury nawet teraz mogłoby uchodzić za awangardowe. Janusz w „Pracowni Architektury Żywej” podkreślał, że najdoskonalszym

twórcą jest Natura, a kształt jest tylko wyrazem procesu, który zachodzi. Jak na te założenia patrzysz z perspektywy trzydziestu lat? Mieliście rację?

► Wysłuchanie się w ducha miejsca, uwzględnianie kontekstu przestrzennego i kulturowego powstającej architektury, poszanowanie dla krajobrazu i otoczenia, Natury w ogóle, współdziałanie projektantów z przyszłymi użytkownikami, sąsiadami i decydentami, to zasady, które powinny cechować proces projektowy w każdym czasie. W tym sensie każdy, kto tak postępuje ma rację. Smutny jest równocześnie fakt, jak skomercjalizowana działalność projektowa i realizacyjna dalece odbiega od tak wielowarstwowego i wrażliwego podejścia do wprowadzania nowych jakości w organizmie przestrzennym w którym żyjemy. Czy często dzisiaj udaje się uzdrawiać przestrzeń, wzbogacać ją, nie zaburzać symptomów ładu przestrzennego i porządku natury?

Dworek w Pentowie nad starorzeczem dzikiej Narwi. Od lat należy do rodziny Toczyłowskich, którzy są krewnymi Janusza. Od lat 90. XX wieku Europejska Wieś Bociania, znajduje się tam 30 gniazd bociana białego. Byliśmy tam w 1983 r. z polecenia Janusza, mieszkaliśmy chwilę w dworku. Zdjęcie z 1983 roku. Archiwum Marka Skwary

Domek na Kamieńczyku w Górach Świętokrzyskich wybudowany przez Janusza, z jednoprzestrzennym poddaszem pomyslanym jako zendo do medytacji zazen. Zdjęcie z 1982 roku. Archiwum Marka Skwary

A jak w tym pejzażu sytuujesz Pracownię na Piastowskiej 1?

► Janusz był buddystą. To, co robił, było zbieżne z jego poglądami i praktyką Zen – drogą, którą podążał w sandze. Wtedy wszyscy spotykali się na Piastowskiej 1. Bywał tam Irek Kulik, który uczył mnie rysunku. I oczywiście Andrzej Urbanowicz, Urszula Broll. Ale przecież też Jerzy Illg, Tadeusz Sławek... Ja sam otarłem się o Piastowską i Pracownię, będąc jeszcze w liceum, w 1973 r., zanim poznałem Janusza.

Potem jako student też w niej bywałeś? Istniał jakiś związek między Pracownią na poddaszu w Katowicach i Pracownią Architektury Żywej na Politechnice w Gliwicach?

► Janusz był współzałożycielem i aktywnym animatorem pierwszej w Polsce Sanghi buddyjskiej, która mieściła się na Piastowskiej 1. Tak więc osoba Janusza, Zen buddyzm i holistyczne myślenie o życiu w zgodzie z naturą, były niewątpliwie łącznikiem między Pracownią na poddaszu w Katowicach, a Pracownią Architektury Żywej w Gliwicach.

Jeśli ważnym dla Was miejscem w Katowicach była Pracownia na poddaszu, a na Politechnice w Gliwicach wykuwaliście teksty do „Zielonej antologii”, to gdzie sytuujesz Janusza Korbelę jeśli chodzi o Pracownię Architektury Żywej?

► W poszanowaniu natury i środowiska. W jak najmniejszym szkodzeniu. Głęboka ekologia wywodzi się z buddyjskiego korzenia. W Pracowni Architektury Żywej tak projektowaliśmy, żeby zaburzenia ekosystemu były jak najmniejsze z możliwych – i skalowo, i wielkościami. Ale było jeszcze jedno ważne miejsce na mapie. Bielsko-Biała. Tu działało ewangelickie wydawnictwo, którego siedzibę współprojektowałem. Ulokowane tuż obok ewangelickiego kościoła i cmentarza. Nieopodal, po przeprowadzce z Katowic, zamieszkał Janusz Korbel z Teresą.

Najpierw jednak mieszkali w Katowicach. Zresztą, Janusz Tyrlik i Janusz Korbel potem wspólnie działali w założonej na początku lat dziewięćdziesiątych Pracowni na rzecz Wszystkich Istot, Tyrlik chyba nadal mieszka w Bielsku-Białej.

A jak wspominasz „Śnialnię”?

► Pracownia na poddaszu Piastowskiej 1 była alternatywna, i było to przede wszystkim bardzo silne miejsce, które nie miało konkurencji. W głównym, ogólnopolskim nurcie kulturowym była marginalizowana, sądziłem, że celowo, ale jako formacja undergroundowa wpłynęła na wiele osób, nie tylko stąd. Beksiński, Markiewicz... To był czas, kiedy Piastowska była de facto buddyjską komuną. Wcześniej była pracownią malarską, potem miejscem ezoterycznym, następnie ośrodkiem Zen, bo przecież zakładali go wspólnie Andrzej Urbanowicz, Urszula Broll, Janusz Korbel z przyjaciółmi. W orbicie działań pojawiali się Jacek Santorski i Wojciech Eichelberger. To było bogate miejsce. Wpłynęło na wiele osób, choć każda z nich szła własną drogą.

Ważne były osoby, miejsce i działania, jakie podejmowali. Wspólnie i osobno. Jak zapamiętałeś Janusza?

► Janusz najpierw podążał trzema ścieżkami: buddyjską, ekologiczną i architektoniczną, ale najmocniej skupił się na działaniach proekologicznych. Ważny był dla niego nurt ideowy. Najpierw oparty na buddyzmie – w Pracowni na Piastowskiej 1, a potem na głębokiej ekologii już w Pracowni na rzecz Wszystkich Istot. Ja trafiłem na okres „pomiędzy”, czyli na Pracownię Architektury Żywej. Najpierw odwiedzałem Janusza w Katowicach, na ulicy Jordana, gdzie mieszkał. To było super poddasze, kiedyś studio malarskie. Tam Janusz mieszkał z Teresą i tam się urodziły ich dwie córki. Potem się przenieśli do Bielska-Białej w okolicy kościoła i cmentarza ewangelickiego przy Starym Mieście.

► **Anita Skwara:** Ja pamiętam, jak pojechaliśmy do Janusza, na Kamieńczyk. Znaleźliśmy dom, ale okazał się pusty, zamknięty. Dziwne, bo Janusz nas zapraszał. To był 1982 rok, jesień – świetlista, wczesna. Miejsce nieopodal Diabelskiego Kamienia w Górach Świętokrzyskich. Pukamy. Nikt nie otwiera. Rozłożyliśmy śpiwory i spaliliśmy na ganku, rano zeszliśmy do wsi. Okazało się, że poprzedniego dnia wykonywali jakieś prace w tartaku i Januszowi ucięto wszystkie palce w prawej ręce, za wyjątkiem kciuka. Pojechaliśmy do szpitala w Kielcach. „No, taka karma” – tymi słowami przywitał nas Janusz. Był blady i nieprawdopodobnie spokojny. Do dziś mam przed oczami ten obraz.

► **MS:** Potem Janusz nauczył się rysować lewą ręką, w końcu był architektem. A dla architekta utrata wszystkich palców to trudna sytuacja. Mam wrażenie, że od tego wydarzenia projektowanie architektury nie było już jego najważniejszą dziedziną.

► **AS:** Za każdym razem, gdy go odwiedzaliśmy w Bielsku-Białej, czekała na nas gorąca, wściekle mocna herbata. Tak jak wcześniej, na Piastowskiej. I pestki słonecznika. Nasza córka mówiła o Januszu „Wujek słoneczko”.

► **MS:** A potem, gdy rozstali się z Teresą, wyjechał i już się nie spotkaliśmy. Pojechaliśmy do Hajnówki już po jego śmierci.

Wasza znajomość trwała jednak niemal dekadę. Pracowaliście wspólnie, pozostały teksty, projekty architektoniczne. Gdybyś jednym zdaniem miał podsumować swój kontakt z Januszem, co byś powiedział?

► **MS:** My patrzyliśmy na projektowanie jak na proces. Bardzo ważna jest droga dochodzenia, a nie tylko końcowy rezultat. Należy prawidłowo rozpoznać procesy, żeby nie szkodzić – ani skalą, ani wielkością nie zaburzać ekosystemu. ■

